# Pszczelarstwo

2

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU PSZCZELARSKIEGO

1964

# Pszczelarstwo

**Nr 2 — Luty — Rok XV**

Organ
Polskiego Związku Pszczelarskiego
Adres PZP: Warszawa, Wspólna 30


## TREŚĆ


**CHOROBY I SZKODNIKI**

**Dr Cypian Zmarlicki** — O gromadzeniu się w określonych miejscach trutni poszukujących matek — str. 1.

**POŻYTKI I ZAPYLANIE**

**Barbara Tomaszewska** — Grzybice pszczół — str. 3; **Inż. Weronika Kumko** — Moje kłopoty z badaniem próbek pszczół str. 4.

**ZA GRANICĄ**

**Leon Gonek** — Wegetatywnego rozmnażania — pozostałe sposoby — str. 6; **Jan Szlęzak** — Kilka słów o uprawie gryki — str. 8;

Miody jugosłowiańskie i ich analiza — str. 9; W kilku zdaniach — str. 10; Dwa oblicza pszczelarstwa — str. 12; Postępowanie przy silnej reakcji na użądlenia (opr. J. Guderska) — str. 14.

**CZYTELNICY PISZĄ**

**Zofia Dolatkowska** — Minął rok... str. 16; **Teodor Kołodziejczyk** — Wędrowcom ku uwadze — str. 18; **Piotr Ojdowski** — Sekret, który nie jest sekretem — str. 19; **Romuald Żukowski** — Z dziejów bartnictwa i pszczelarstwa Ziemi Łomżyńskiej — str. 20; **Ferdynand Jośko** — Woda zawsze pszczołom potrzebna — str. 21; **Kazimierz Gułkowski** — Horoskopy i nadzieje pszczelarzy — str. 21.

**Z ŻYCIA ZWIĄZKOWEGO**

**P. L.** — Z walnego zjazdu w Białymstoku — str. 22; **Piotr Lange** — Informacje z pow. Wołomin — str. 22; **Stefan Etgens** — Kontakty naukowców z praktykami — str. 23; **Władysław Bortnik** — Wystawa w Świebodzinie — str. 23; **Daniel Oleszek** — Zakończenie konkursu w Łukowie — str. 24.


**Zdjęcia w numerze:** J. Barczyk, L. Gonek, L. Miefiodow, M. Wojtacki (I okł.), C. Zmarlicki (IV okł.).


PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO ROLNICZE I LEŚNE

**Wydawca:** Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne. Redaguje **Zespół Redakcyjny** w składzie: prof. dr Antoni Demianowicz, inż. Mieczysław Hiller, dr Ryszard Kostecki, inż. Mieczysław Mantey **(redaktor naczelny)**, mgr Jerzy Makowicz, mgr inż. Janina Strachalska **(zastępca redaktora naczelnego). Sekretarz Redakcji** — mgr Zofia Chomińska. Artykuły i listy należy kierować pod adresem: Redakcja mies. **„Pszczelarstwo", Warszawa Al. Jerozolimskie 28.** Prenumerata kwartalna 15 zł, półroczna 30 zł, roczna 60 zł. Prenumeratę opłacać należy w urzędach pocztowych lub na konto Centrali „Ruch" w Warszawie — PKO nr 1-6-100020. Reklamacje z tytułu nieotrzymywania miesięcznika należy składać w miejscu opłacenia prenumeraty, tzn. w danym urzędzie pocztowym, oddziale „Ruchu" lub Centrali „Ruch". Warszawa, Wronia 23. Druk. RSW „Prasa", Tarczyńska 8. Zam. 6048 Z-33

## CZYTELNICY PISZĄ

# Minął rok...

Minął rok od śmierci Profesora Kirkora, dla najbliższych rok pełen buntu i rozpaczy.

W rocznicę Jego śmierci tym wszystkim, którzy znali i cenili Profesora chciałabym przypomnieć nieco szczegółów z Jego niezwykłego i tak pełnego treści życia.

Jaką stratę poniosła nauka polska w specjalności, w której położył naukowe podwaliny, ocenią specjaliści. Na ten temat wypowiedzieli się naukowcy z wielu stron świata, przesyłając na ręce żony Profesora piękne listy pełne uznania dla jego pracy, oraz szczerego żalu z powodu niepowetowanej straty, jaką poniosła ich zdaniem nauka światowa.

A oto nieco szczegółów z życia Profesora.

Koleje losu podczas ostatniej wojny zmusiły Profesora do kilkuletniego pobytu w Zachodniej Europie. W 1939 roku po wędrówce przez półwysep Bałkański i Włochy przeplatanej licznymi pobytami w obozach i więzieniach, z których zawsze potrafił się jakoś wydostać, w roku 1940 bierze udział w kampanii francuskiej na linii Maginota. W kampanii tej upamiętnił się czynami bohaterskimi walcząc w pierwszej linii; z tego okresu pozostały liczne blizny i obrażenia po doznanych kontuzjach. Za akcję tę otrzymał francuskie wysokie odznaczenie bojowe.

Po całkowitym załamaniu się obrony we Francji Profesor prowadzi grupę Polaków przez kraj zajęty przez okupanta do granicy szwajcarskiej, którą udaje mu się przekroczyć nielegalnie i znowu trafia do więzienia. Po wydostaniu się, nie mając chwilowo możliwości dalszej wędrówki, wykorzystuje pobyt w spokojnej Szwajcarii i pracuje w Zakładzie Chorób Pszczół pod kierunkiem prof. dr O. Morgenthalera w Liebefeld. Wysoki poziom naukowy i zupełnie nowe metody w podejściu do tego zagadnienia sprawiają, że Profesor postanawia specjalizować się w tym kierunku, bodajże wówczas uświadamiając sobie po raz pierwszy, jak ważny jest problem zdrowotności pszczół w ogólnej produkcji rolnej. (Później po kilku latach, gdy pogłębiwszy jeszcze swoje wiadomości we Francji pod kierunkiem Prof. A. Paillot, a następnie w Anglii u dr C. Butlera powrócił do kraju, na tym polu rozpoczął działalność naukową, uwypuklając problem i walcząc o jego zrozumienie. Jak wielkie musiał przy tym pokonywać opory, obojętność i niezrozumienie dla ważności zagadnienia, wiedzą dobrze ci wszyscy, których pociągnął swoim zapałem i energią i z którymi razem krok po kroku pokonywał niezliczone przeszkody i trudności).

Tocząca się dalej wojna i poczucie obowiązku dołączenia się do akcji zbrojnej zmuszają jednak Profesora do opuszczenia Szwajcarii, a następnie Francji, z której wydostaje się niesłychanie trudną i niebezpieczną drogą przez Hiszpanię i Portugalię do Gibraltaru. Tam zaokrętowuje się na jeden z transportowców, wiozących wojsko do Anglii. Jedyna nielegalna droga z Francji do Hiszpanii wiodła przez Pireneje. Profesor szedł z towarzyszem, którego zawsze z wdzięcznością wspominał. Niestety nie pamiętam jego nazwiska, był nim bodajże wachmistrz kawalerii. On to podobno przyczynił się do przetrzymania tej wyprawy. Wysoko w górach była wówczas zima, olbrzymie śniegi, mróz i zawieja, a oni obaj nieodpowiednio ubrani i niedożywieni. Gdy Profesor nie był już zdolny do dalszego wysiłku, towarzysz cucił tracącego przytomność słowami: „Panie majorze, musi Pan iść dalej do Ojczyzny, dla Ojczyzny".

Po przybyciu do Anglii Profesor natychmiast zgłasza się ochotniczo do wojsk spadochronowych, mając na uwadze jak najszybszy udział w akcji desantowej, która była już przez dowództwo alianckie postanowiona. Niestety, podczas jednego z próbnych skoków ulega wypadkowi i z ciężkimi obrażeniami kręgosłupa leży około roku w angielskim szpitalu znosząc z pogodą straszliwe cierpienia.

Nadchodzą doń wówczas z kraju przerażające wiadomości o powstaniu w Warszawie, gdzie znajduje się ukochana żona Profesora, a więc dołącza się jeszcze trwoga i niepokój o rodzinę. O ocaleniu wszystkich swoich dowiaduje się Profesor w parę miesięcy po skończonej wojnie, po której pierwszą jego czynnością było odszukanie ciężko chorego brata. Otrzymuje zezwolenie odtransportowania go do granicy polskiej, jednak stan zdrowia brata jest tak ciężki, że Profesor decyduje się wraz z nim przekroczyć granicę i po odnalezieniu rodziny oddać go pod jej opiekę.

Później wzbudzając sensację alianckim mundurem rozpoczyna wędrówkę po kraju w poszukiwaniu żony, którą zdrową i całą odnajduje na Wybrzeżu. Po kilku dniach przebrany po cywilnemu udaje się do Cieszyna, z grupą robotników przekracza most na Olzie i szczęśliwie dociera do Anglii, w której z miejsca rozpoczyna akcję przekonywania i namawiania rodaków do natychmiastowego powrotu do kraju twierdząc, że obowiązkiem wszystkich Polaków jest jak najszybsze stawienie się do odbudowy tak straszliwie zniszczonej Ojczyzny. Po paru miesiącach w jednym z pierwszych transportów dobija na statku „Sobieski" do Gdyni.

W kraju od razu przystępuje do pracy, uzyskawszy pozwolenie na uruchomienie zakładu naukowego w Gorzowie, dokąd wyrusza razem

z żoną. Z niesłychanym zapałem i energią Profesor odbudowuje spaloną klinikę oczną z przeznaczeniem na Zakład Chorób Pszczół, (żona Profesora, z wykształcenia magister farmacji, odbudowuje w tym czasie 2 apteki w Gorzowie, w których następnie pracuje jako kierownik).

Sprawy osobiste oboje traktują jako drugorzędne, mieszkając bardzo skromnie. Własne ich mieszkanie z całym dobytkiem zostało całkowicie spalone podczas Powstania Warszawskiego. Dla Profesora były to jednak sprawy nieważne. W początkowym okresie spełnia w miarę potrzeby funkcje budowniczego, robotnika, szofera, naukowca, doradcy i wychowawcy w krótkim czasie porywając swoim zapałem całą grupę ludzi, wśród których zdobywa ogólną sympatię, szacunek i autorytet. Nie potrzeba przypominać, w jak szybkim czasie były już rezultaty tej gigantycznej roboty.

Około roku 1950 ze względów komunikacyjnych Profesor postanawia przenieść Zakład do centralnej Polski i po żmudnych staraniach uzyskuje 40-hektarowy ośrodek rolny w Paczkowie pod Poznaniem. Dwa lata trwa odbudowa tego ośrodka i przystosowywanie go do potrzeb Zakładu. W międzyczasie z inicjatywy Profesora założono tam sad owocowy, a granice obsadzono tysiącami lip i akacji. W połowie jednak roboty ośrodek przekazany został spółdzielni produkcyjnej, a Zakład otrzymał całkowicie zdewastowaną resztówkę w Swarzędzu pod Poznaniem, którą znowu trzeba było odbudować i przerobić. Wreszcie w 1956 r. Zakład przenosi się z Gorzowa do nowej siedziby w Swarzędzu.

W ciągu wszystkich tych lat Profesor prowadzi własne pracochłonne badania naukowe, szkoli najbliższych współpracowników i lekarzy, organizuje setki kursów i uruchamia olbrzymią pracę naukowo-dydaktyczną. W roku 1948 przeprowadza swój przewód habilitacyjny uzyskując tytuł docenta, a w 1954 tytuł profesora nadzwyczajnego. Była też w toku sprawa przyznania mu tytułu profesora zwyczajnego, niestety tego tak bardzo zasłużonego zaszczytu Profesor nie doczekał się.

Poza stałym pogłębianiem swojej specjalności Profesor Kirkor interesował się wielu dziedzinami nauki. Był to człowiek o szerokich horyzontach i wszechstronnych zainteresowaniach. Toteż niezapomniane są chwile, gdy w szczupłym gronie, nieraz do późna w noc prowadziliśmy pasjonujące dyskusje, w których był zawsze nieustępliwy w swojej argumentacji. Swoje zasady głosił zawsze jawnie, nigdy niczego nie owijał w bawełnę idąc zawsze prostą, szlachetną drogą, nie posiłkując się niedozwolonymi chwytami i dyplomacją, co nie wszystkim się podobało.

Nie tolerował nigdy nieróbstwa, wszędzie wymagając od ludzi rzetelności i uczciwości dla dobra wszystkich.

W swoich licznych i ciągłych podróżach po całym kraju usiłował korygować zauważone niedociągnięcia, wpisując nieraz swoje uwagi i wymagania do książek zażaleń. Jakże się cieszył, gdy po pewnym czasie mógł w tych samych książkach stwierdziwszy poprawę napisać pochwałę lub podziękowanie.

W życiu osobistym był nad wyraz skromny, niewymagający i nie przywiązujący żadnej wagi do dóbr materialnych. Natomiast szczodrą ręką udzielał pomocy wszystkim potrzebującym, nieraz zupełnie obcym ludziom. W różnych nieszczęściach i sytuacjach wymagających jego pomocy nie szczędził własnych sił, aby wykorzystać wszystkie możliwości w znalezieniu jakiegoś rozwiązania.

Kochał przyrodę, sprowadzał do parku w Swarzędzu tysiące egzotycznych krzewów i drzewek z całego świata, które potem pielęgnował osobiście. Kochał zwierzęta. W parku były oswojone wiewiórki, przywiezione przez Profesora, były żółwie i setki ptaków — o karmie dla których Profesor nigdy nie zapominał. W Zakładzie wielką ozdobą było olbrzymie, piękne akwarium z rybkami osobiście przez Profesora pielęgnowanymi. W prywatnym mieszkaniu Profesor otaczał się kwiatami i roślinami. Poza tym jedynym luksusem w jego życiu prywatnym był piękny zbiór książek naukowych, parę dobrych obrazów, przy których pięknie tak lubił Profesor wypoczywać. Jeden z obrazów przedstawiał starego pszczelarza, który w spracowanych, pokrzywionych palcach rąk trzyma ciężki plaster miodu, trzyma ten plaster miodu jak świętość, z głębokim zachwytem i uwielbieniem dla daru przyrody.

W ostatnich latach, mając już bardzo zdarte zdrowie, a pełniąc nadal nieustannie liczne obowiązki, które nasilały się do granic wytrzymałości nawet zupełnie zdrowego człowieka, Profesor gromadził mnóstwo materiału naukowego do uzupełnienia, przepracowania, a następnie wydania nowego podręcznika Chorób Pszczół. Wielki to był wysiłek, ale dzięki niepokonanemu uporowi, jak również dzięki kontaktom i osobistym przyjaźniom z naukowcami całego świata nagromadził bogaty materiał nie żałując własnych pieniędzy i robiąc sporo przekładów z języków obcych.

Ostatniego wieczora przed śmiercią dzwonił do nas Profesor zapytując czy pewien eksponat (do nowego podręcznika), o który starał się dobrych parę lat — jest już wysłany. Szalenie się ucieszył dowiedziawszy się, że jest już w drodze. (Niestety paczka ta przyszła w parę godzin po Jego śmierci). Głosem jak zwykle energicznym i spokojnym mówił nam, że praca idzie Mu dobrze, że ma nadzieję skończyć całość do czerwca 1964 roku. Rozmowa ta miała miejsce w dniu 10 lutego 1963 roku. Następnego dnia, jak codzień, już o 7 rano pracował w swoim gabinecie. W parę godzin później zrobiło mu się słabo. Szukał jeszcze pomocy u swoich tak mu oddanych współpracowników i na ich rękach stracił przytomność. Zaniesiony do swojego mieszkania, pomimo starań najbliższych, w parę godzin potem nie odzyskawszy przytomności zakończył życie.

Byłam niedawno w Swarzędzu. Zakład jest świeżo odremontowany, wszędzie wzorowa czystość i porządek, jakże jednak wydało mi się tam pusto. Czy nie należałoby w uznaniu zasług Profesora Stanisława Kirkora nazwać Zakład Jego Imieniem. Wielki to był człowiek i bardzo wiele zrobił. Wiele też jeszcze chciał i mógłby zrobić.

**Zofia Dolatkowska**